

WYDARZENIA | Handel danymi osobowymi



rys. Tomek Goluch

Apetyt na PESEL

Longina Grzegórska-Szpyt

Imię, nazwisko, PESEL, adres domowy, adres e-mail, numer telefonu to dziś cenny towar. Firmy marketingowe namiętnie handlują danymi i tworzą z nich bazy. Mnożą się informacje o sprzedawaniu danych osób np. poszkodowanych w wypadkach, klientów banków lub telekomów. Cena takiego kontaktu zależy od informacji w nim zawartej. Samo nazwisko z numerem telefonu czy adresem e-mail jest warte średnio kilkadziesiąt groszy. Co innego w połączeniu z numerem PESEL, informacją o zarobkach, zakupach i innych zachowaniach konsumenckich. Takie, tzw. spersonalizowane, dane potrafią kosztować ponad 100 zł za sztukę i są gratką dla marketingowców, którzy opracowują strategie reklamowe i sprzedażowe w firmach.

Legalnie rozdawane

Pozyskiwanie i sprzedawanie danych z powszechnie dostępnych źródeł ta-

Handel danymi osobowymi to w Polsce powszechny i dochodowy proceder. I jest legalny pod warunkiem, że firma pozyskująca dane powiadomi ich właściciela o ich nabyciu i celu, w jakim będzie danych używać. Tylko tego warunku prawie nikt nie dotrzymuje

kich jak: portale społecznościowe, fora internetowe czy książki telefoniczne, jest w pełni legalne. Przy okazji warto podkreślić, że to my sami jesteśmy najczęściej najlepszym źródłem „wycieku” danych osobowych, które trafiają do zbiorów speców marketingowych. Nagminnie popełniamy bowiem proste błędy (patrz ramka), udostępniając w sieci informacje o sobie, m.in. podajemy daty urodzenia, miejsce zamieszkania, pracy, wypoczynku czy nawet zakupów. Informacje te chętnie gromadzą i przetwarzają firmy marketingowe, ale też np. banki.

Generalnie banki mają dostęp do ogromnej puli danych na nasz temat. Nie tylko o kredytach i depozytach, ale też o zarobkach, o przelewach. Wiedzą, ile płacimy za prąd i gaz, wiedzą, ile płacimy za telefon i któremu operatorowi, gdzie jeździmy na wakacje, w którym sklepie i za co płacimy kartą. Alior Bank, wzorem banków amerykańskich, postanowił powiązać te dane z informacjami udostępnianymi przez klientów w mediach społecznościowych, by mieć pełen obraz swoich klientów i móc oferować produkty dopasowane do indywidualnych potrzeb.

Choć Alior Bank szybko zdementował informację, że pozyskane w ten sposób dane o swoich klientach będzie udostępniał firmom zewnętrznym, to – uwaga! – w świetle prawa może to zrobić. Podpisując bowiem umowę na założenie konta czy zaciągnięcie pożyczki lub innej usługi bankowej, klienci najczęściej wyrażają zgodę na przetwarzanie danych osobowych w celach handlowych czy marketingowych. To oznacza, że bank zebrane dane może

przekazywać firmie marketingowej, która np. przygotowuje dla banku nową strategię reklamową. Może też zgodnie z prawem po prostu sprzedawać dane innemu podmiotowi (firmie ubezpieczeniowej, medycznej etc.).

Firmy nabywające dane osobowe muszą najpierw spełnić szereg obowiązków, by z zakupionych danych móc legalnie korzystać.

– Taka firma, zanim przedstawi nam np. ofertę handlową, musi zwrócić się do nas o wyrażenie nowej zgody na przetwarzanie przez nią naszych danych osobowych – mówi Adam Myziak, założyciel ABI Consult, były inspektor Głównego Inspektora Ochrony Danych Osobowych (GIODO) w latach 2000-2010. I przypomina, że w tej sprawie Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 13 lipca 2004 r. stwierdził, że „jeżeli jedna firma kupiła dane osobowe od innej, musi

o tym niezwłocznie poinformować osoby, których dotyczy transakcja. Nie wolno też wysyłać jednocześnie ofert marketingowych, gdyż dalsze korzystanie z takich danych zależy od zainteresowanych, którzy mogą zgłosić sprzeciw lub skorzystać z innych form kontroli”. Zatem zgodnie z prawem dalsze korzystanie z tak pozyskanych danych zależy tylko od zainteresowanych. Mogą oni zgłosić sprzeciw lub skorzystać z innych form kontroli przetwarzania swoich danych. – Nie zmienia to faktu, że przepisy te często są łamane – dodaje ekspert.

Legalnie zdobyte, nielegalnie wykorzystane

Małgorzata Kałużyńska-Jasak z Biura GIODO podkreśla, że – co do zasady – ustawa nie zabrania handlu danymi osobowymi. – Jednak, by takie działanie było legalne, osoba, której dane



dotyczą, musi o tym wiedzieć i się na to godzić. Obowiązek informacyjny w stosunku do osoby, której dane dotyczą, ciąży zarówno na tych, którzy bezpośrednio pozyskali od niej dane i zamierzają przekazać je innym podmiotom, jak i na tych, którzy kupują dane od innych administratorów. Spełnienie tej powinności jest o tyle istotne, że dzięki niemu osoba, której sprawa dotyczy, ma świadomość, że jej dane są wykorzystywane i może korzystać z przysługujących jej praw, np. zażądać ich usunięcia – dodaje rozmówczyni.

NSA w kilku wyrokach potwierdził, że „zgoda na przekazywanie danych

musi mieć charakter wyraźny, a jej wszystkie aspekty muszą być jasne dla podpisującego w momencie jej wyrażania. Nie może mieć charakteru abstrakcyjnego, lecz winna odnosić się do skonkretyzowanego stanu faktycznego, obejmując tylko określone dane oraz sprecyzowany sposób i cel ich przetwarzania”. To oznacza, że przekazanie danych osobowych jakiejś firmie, a nawet zgoda na ich przetwarzanie, nie jest tożsama ze zgodą na wykorzystywanie zebranych danych w innych celach. Innymi słowy, gdy ustaje cel przetwarzania danych osobowych, zebrane dane powinny

zostać usunięte z bazy. W praktyce często „usunięcie” polega na sprzedaży danych innym podmiotom...

Nielegalne, bo kradzione

W każdej firmie bazy danych są, zaraz po pracownikach, drugim najcenniejszym zasobem w organizacji. Dlatego są one łakomym kąskiem dla oszustów, a nawet firmowych złodziei. Co jakiś czas pojawiają się doniesienia o kolejnej kradzieży bazy danych osobowych. Jedną z bardziej spektakularnych kradzieży w Polsce miała miejsce ponad dwa lata temu w Łodzi. Pracownik jednej ze znanych sieci komórkowych

chciał sprzedać dane 135 tys. osób z całej Polski. Kwota, jakiej sobie zażyczył, to 54 tys. zł – 40 groszy za komplet danych jednej osoby. Eksperti twierdzą, że musiały to być podstawowe dane, jak np. nazwisko, numer telefonu. Ale sprawa jest jasna: póki jest popyt na takie dane, a chętnych jest wielu, póty bę-

dzie podaż. I trudno się przed tym uchronić, szczególnie gdy najsłabszym ogniwnem jest człowiek, jak w przypadku łódzkiej kradzieży.

Sytuację ma poprawić instytucja Administratora Bezpieczeństwa In-

Czarnorynkowa wartość bazy danych osobowych dla mieszkańców całej Polski może być warta kilkadziesiąt milionów złotych

formacji (w skrócie ABI), który od kilku miesięcy pojawia się w firmach w celu sprawdzenia, czy przetwarzanie danych osobowych przez firmę jest zgodne z przepisami prawa. – Ale na efekty działania ABI trzeba

jeszcze poczekać – dodaje rzeczniczka GODO.

Na takich sytuacjach zarabia tylko przestępca, tracą wszyscy inni – firma, jej klienci i cała gospodarka. A straty już są dotkliwe i rosną. Według

danych Komisji Europejskiej z 2015 r. szkody wyrządzone łącznie obywatelom państw członkowskich UE mogą sięgać aż 20 mld euro, zaś gospodarce – 500 mld euro. Słownie: pół biliona euro! ■